

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów Wlkp., dnia 7 — 14 stycznia 1951 r.

Nr 1



Przykład św. Rodziny

Pierwszą niedzielę po Trzech Królach Kościół katolicki czci uroczystie. Jest to dzień poświęcony pamięci Świętej Rodziny, stawianej nam za najwyższy wzór i ideał rodzin katolickich.

O uświęconym życiu Rodziny Najświętszej nie ma potrzeby mówić wiele. Ten szczyt harmonii, zgody, pełnej miłości i wzajemnego zrozumienia przy największym jednocześnie oddaniu się woli Bożej znany doskonale jest wszystkim. Postaci Matki Bożej, Świętego Józefa i Dzieciątka Bożego znane są każdemu od dziecka, ukochane, otaczane tak w prawdzie ewangelicznej jak i w legendzie ludowej niebywałym pietyzmem i czcią.

Tak, znamy życie Najświętszej Rodziny, wiemy, że musi, powinna ona wszystkim katolikom stać się wielkim wzorem realizacyjnym, że jako bodziec najwyższy pobudzać powinno do naśladowania, do wcielania we własne życie rodzinne tych wielkich ideałów, jakie cechowały rodzinę z Nazaretu.

Niestety, bardzo często wiadomość tych rzeczy nie dociera z umysłów naszych do serc. Jakże często nasze życie rodzinne stanowi całkowite zaprzeczenie tych prawd, jakimi żyło się w domku cieśli, skąd wyszedł potem w świat, na szerokie Nauki i śmierć za grzech ludzki Jezus Chrystus! Jakże często świadomie łamiemy wszelkie kanony Sakramentu Małżeńskiego, bezczęścimy Jego sakralny charakter.

Ani w swoim pożyciu ani w cudzym nie umiemy napiętnować w należyty sposób przestępstw moralnych w stosunku do małżeństwa. Przemykamy oczy na wiele rzeczy, patrzymy na nie z pobłażliwym uśmiechem, powodzeniem naszym cieszą się często najbardziej niewybredne „kawały” plugawie godność pożycia małżeńskiego.

Ojciec i matka stawiają niekiedy zły przykład dzieciom. Czyż dziwić może, że tak wychowane dzieci zaczynają iść śladami starszych, że ich nawet przestępcą?

Podstawą życia społecznego jest rodzina. Podstawą, fundamentem realizowania w życiu zasad Bożych, jest życie rodzinne, właściwie pojmowane.

O tych dwu prawdach należy zawsze pa-

miętać. Tych dwu prawd należy zawsze przestrzegać!

Sila moralna narodu, efekt wielkich zamierzeń, jakie stawia przed sobą, zależy od tego, jacy ludzie trud budowy Ojczyzny realizują. A to, jacy będą ci ludzie zależy w przeważnej mierze od tego, jak zostali wychowani w rodzinie i jak ustalili swe własne życie rodzinne. Daleka droga od jednego zagadnienia do drugiego, ale tylko pozornie. Życie rodzinne, nastrój w domu, wzajemna miłość ojca i matki, ich miłość do dzieci i miłość dzieci do nich, stwarzają tę atmosferę moralną, którą potem człowiek niesie w świat, poza dom, z którą przystępuje do pracy społecznej.

Czym jest życie rodzinne? Na czym się opiera?

Rodzina to jest miłość! Rodzina to jest obowiązek! Rodzina to jest szczęście na ziemi.

Zastanówmy się bliżej nad tym problemem.

Podstawą, przyczyną powstania rodziny jest miłość. Miłość mężczyzny i kobiety. Uczucie to sprawia, że pragną połączyć się ze sobą w związek małżeński, że pragną założyć rodzinę, mieć dzieci, kochać je wspólnie i być przez nie wspólnie kochane.

Miłość jest największym, najwzruszającym uczuciem, które rządzi światem. Oczywiście, są różne stopnie miłości, jest swoista hierarchia miłości. Ale wszystkie jej stopnie uzupełniają się nawzajem, tworzą jedną ścisłą, zwartą całość. I tak miłość najwyższa, miłość Boga, nie wyklucza miłości naszej do Ojczyzny ani miłości do człowieka, do bliźniego. Wszystkie te miłości razem nie wykluczają miłości do specjalnie obranej sobie osoby drugiej płci. Przeciwnie dają one jej podkład głębszy, wznioślejszy. Bóg przez Swą obecność w Sakramencie Małżeństwa wkłada w małżeństwo, jako jego najwyższy Opiekun. Świadomość wspólnej Ojczyzny, jednocy losy małżonków na każdej dole i niedole własnego narodu. Miłość wzajemna do siebie każe czcić i szanować miłość do wszystkich ludzi na świecie.

Grzech przeciw miłości jest grzechem przeciw Bogu. Zdrada w małżeństwie jest zdradą przeciw Bogu, przeciw Ojczyźnie, przeciw człowieczeństwu.

Miłość jest nie tylko zewnętrzną formą pożycia małżeńskiego. Jest także i jego formą wewnętrzną. Miłość powinna ożywiać każde posunięcie małżonków, pamiętać jednego o drugim musi być stała, nie może być „zaporami” ani przerw żadnych. Miłość wreszcie musi być realizowana zawsze, stale. Nie powinno się nigdy robić tego, co jest przykre, bolesne drugiej stronie. Powinno się unikać swarów i krzywdy jakiegokolwiek wyrządzonej osobie drugiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że rodzina to jest też i obowiązek.

O tak, i to ciężki, wielki obowiązek. Dlatego do podejmowania tego obowiązku rikt człowieka nie zmusza. Zachodzi tu akt pełny wolnej woli. Małżeństwo było zawsze i jest związkiem dobrowolnym. Jakiegokolwiek wykroczenie przeciw tej dobrowolności jest ciężkim przestępstwem moralnym.

Zawierając ślub małżonkowie podejmują tym samym szereg bardzo istotnych i ważkich zobowiązań, które muszą wykonać. Podejmują się być ze sobą zawsze razem, założyć rodzinę. Podejmują się wychować dzieci. Podejmują też i moralną odpowiedzialność zarówno za drugiego współmałżonka jak i za dzieci.

Małżeństwo to także i obowiązek zabez-

pieczenia bytu rodzinie, to nakaz jej utrzymania. To obowiązek troski o warunki życia tej rodziny, o jej rozwój, o zabezpieczenie jej przyszłości.

Obowiązki wielkie i ciężkie. Nieraz bardzo ciężkie. Pomocą największą w ich wypełnieniu jest właśnie podstawa rodziny — miłość. W oparciu o nią łatwiej jest znosić wszelkie ciosy i przeciwności jakie niesie nam życie. Łatwiej jest z nim borykać się, przezwycięzać.

Obowiązków rodzinnych nie można zaniedbać, nie można się wyrzec. To jest dowód tchórzostwa, słabej woli, dowód braku pełni człowieczeństwa. Rodziny nie zakłada się na miesiąc czy rok — zakłada się ją na stałe, na życie całe. O tym nigdy nie wolno zapominać!

Małżeństwo to jest szczęście na ziemi.

Tak! W tym określeniu nie ma patosu, nie ma sztuczności, nie ma jakiegos taniego efektu demagogicznego. Jest prawda! — Prawda potwierdzona przez życie, potwierdzona nade wszystko przez Świętą Rodzinę, przez ten najwyższy przykład katolicki! Nie na ziemi jest osiągalne szczęście człowieka. Jak nie jakieś trudności i troski materialne, gnębić go będzie jakaś choroba. Jak tych zabraknie, przyjdzie niespodziewanie inna katastrofa. Tutaj możemy tylko osiągnąć stany względnie szczęścia. Najbliższe szczęścia przysuwa nas właśnie pełnia życia rodzinnego. Gdy ludzie potrafią je ułożyć właściwie, gdy dają w nim do naśladowania Rodzinę z Nazaretu, błędą, zmniejszają się wszelkie przeciwności. Odpoczynek, odciążenie, zapal do nowej pracy, do nowego wysiłku znajdujemy właśnie we właściwej atmosferze życia rodzinnego. Zobaczcie wkoło! — Ludzie, którzy złamali swe życie rodzinne, którzy je zaniedbali albo nie potrafili właściwie uszanować, zazwyczaj są smutni, zgazien, przybici, brak im pogody, ciągle ich dręczą różne wyrzuty sumienia. Mogą nawet nie wiedzieć tego, nie uświadamiać sobie całkowicie, a jednak faktem jest — że właśnie gnębi ich ta świadomość, że utracili własną godność, że nie zdali egzaminu życiowego, że zatraćili największą z ziemskich możliwości zdobycia szczęścia w stopniu tu dla nas osiągalnym.

Święta Rodzina! Jakże wielki, jakże potężny i uroczysty to symbol. Jak głęboki. Bóg, wiara nasza przedstawia Go nam jako wzór do naśladowania. I naprawdę, nie jest aż tak trudno Go naśladować. Oczywiście, w pełni ułożyć życie rodzinne takie jak je miała Najświętsza Rodzina, w pełni powtórzyć, to co dla nas jest wzorem najwyższym, jest trudno osiągalne. Ale przybliżyć się jak najbardziej do ideału, do wzoru każdy z nas może. Zyskamy na tym przede wszystkim sami. Lżej nam będzie znosić trudności życiowe, łatwiej i częściej znajdować będziemy na swej drodze cenny, opromieniony miłością uśmiech.

Mocna, prawdziwie chrześcijańska rodzina to wielka korzyść w naszej miłości Bożej, to wielki zysk dla państwa, które w oparciu o mocne podstawy życia rodzinnego rosnąć będzie w potęgę, to sukces nasz osobisty, to największe osiągnięcie i największa wygrana w życiu!

Warto głęboko, usilnie zastanowić się nad tymi zagadnieniami w uroczysty dzień Świętej Rodziny. Warto wraz z Kościołem wnieść modlitwę o to, aby nasze rodziny były jak najbliższe ideału, aby szczęście ziemskie poprzez wzorowe życie rodzinne stało się jak najpełniejszym naszym udziałem.

E. P.

TRZEJ KRÓLOWIE

Trzej Królowie Monarchowie
na wielbłądach ze wschodu jada
Z jakąś strojną, wielką, hojną
paradą...

Wiozą ze sobą mirrę, kadzidło i złoto
a nad nimi gwiazda
w blasku łni wspaniałym...

Do stajenki spieszą
nocką ciemną i cichą
do stajenki gdzie Dzieciątko
spi w żółteczku małym...

Spoglądają pastuszkowie
wzrokiem wielce zdumionym
kiedy Trzej Królowie
Dzieciątka przywitali
pokornym pokłonem...

Trzej Królowie Monarchowie
Dzieciątka witają...
Aniołowie z pasterzami — chórem
na multankach,
na skrzypczkach grają
— do wotru
— — hej, kołęda, kołęda!

J. Baranowski.

O należyte zrozumienie chrztu świętego

Człowiek stoi na pograniczu dwóch światów i jakby je łączył w sobie, ma bowiem ciało złożone z pierwiastków materialnych i nieśmiertelną, duchową duszę. Są też w człowieku różne stopnie życia. Życiem duchowym, rozumem i wolną wolą wynosi się człowiek nad świat zwierzęcy.

Najwyższym dostępnym dla nas stopniem życia jest życie łaski uświęcającej, które daje nam rzeczywisty udział w życiu samego Boga, wynosi nas na niebotyczne wyżyny, czyni z nas dzieci Boże.

Ten najwyższy stopień życia otrzymujemy na Chrzcie św. Stąd też ten pierwszy i najważniejszy Sakrament winien być przez nas należycie rozumiany i ceniony. Niestety, duch zeświecczenia wdarł się i w tę dziedzinę, zwłaszcza jeżeli chodzi o czas udzielania Chrztu św. rodziców chrześniach i imiona nadawane przy tej okazji.

Rodzicom katolickim powinno bardzo zależało na tym, by ich dzieci jak najprędzej otrzymały Chrzest św.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus urodziła się 2 stycznia 1873 r., a Chrzest św. otrzymała już 4 stycznia. Apostoł Warszawy, św. Klemens Dworzak został ochrzczony w tym samym dniu, w którym ujrzał światło dzienne. Jeżeli się weźmie do ręki stare polskie księgi metryczne z XVI czy XVII w., to zastanowi nas fakt, że dzieci były chrzczone w drugim, trzecim czy czwartym dniu po urodzeniu. Nasi przodkowie nie czekali, aż młody poganin sam pójdzie do kościoła, ale doceniali sobie należycie wartość życia nadprzyrodzonego w dziecku, stosowali się do życzenia i nauki Kościoła katolickiego i jak najprędzej nieśli swe dzieci do Chrztu świętego.

Dziecko do chrztu podają rodzice chrześni. Mają oni w razie potrzeby zastąpić dziecku rodziców naturalnych, dbać o życie łaski uświęcającej w duszy chrześniaka. Stąd też jest to ważny i wielki obowiązek. Obowiązek ten nie kończy się po powrocie z kościoła parafialnego, on się rozciąga na całe życie chrześniaka. Stąd też nasuwa się wniosek, że nie powinno się prosić byle kogo na ojca czy matkę chrześnią, ale wybierać trzeba osobę wierzącą, praktykującą, stateczną, sumienną.

Przy Chrzcie św. nadaje się dziecku jakieś imię. Rodzice katolicy nadają swym dzieciom imiona świętych lub błogostawionych Pańskich. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby dziecko miało patrona i opiekuna w niebie i w swoim życiu starało się go naśladować. Przy wybieraniu imion na pierwszym miejscu brać pod uwagę świętych, którzy wyrosli na ojczystej polskiej ziemi lub też od wieków szczególniejszej doznają od nas czci. Nierozsądnie postępują rodzice, którzy szukają imion dziwacznych, u nas niezrozumiałych, obcych. Imiona takie są potem zwłaszcza w szkole przekręcane przez rówieśników, a dziecko wstydi się swego imienia i cierpi.

Dziecku trzeba często opowiadać o życiu i postępowaniu świętego patrona, stąd też wybierać świętych, których życiorysy są opracowane i znane.

Dzień imienin przypomina katolikowi dzień Chrztu św. — dzień, w którym po raz pierwszy otrzymał łaskę uświęcającą. Stąd jest to chwila odpowiednia, aby się zastanowić, czy dusza aż dotąd jest w tej szacie godowej. Gdyby była zbrudzona grzechem ciężkim, oczyścić ją w tym dniu przez spowiedź św. i przyjąć godnie Komunię św.

Znałem pewnego pana. Było mu na imię

Jacek. Miał u siebie w pokoju artystyczną figurę przedstawiającą św. Jacka Odrowąża z Najsw. Sakramentem w jednej i figurą Matki Bożej w drugiej ręce. W bibliotece można było u niego znaleźć obszerny życiorys świętego dominikanina. Często też, a przede wszystkim w cięższych momentach życia stawiał sobie ów pan pytanie: „Co by św. Jacek zrobił na moim miejscu? Co by mi poradził?“

Rodzice katolicy! Jak najprędzej chrzczcie swoje dzieci, wybierajcie dla nich wierzących, solidnych chrześniach! Wybierajcie znane imiona katolickich świętych, często opowiadajcie dzieciom o życiu i postępowaniu świętego patrona, by w ten sposób dziecko zapaliło się do rzeczy wyższych, do świętego życia na ziemi.

Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI

(Mat. 2).

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, we dni Heroda króla, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy król Herod zatrwożył się i cała Jeruzolima z nim. I zebrałszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem Judzkim. Bo tak jest napisane przez proroka. I ty Betlejem, ziemio Judzka, z żadnej miary, nie jesteś najpodlejsze między książętami Judzkimi; albowiem z ciebie wyjdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Herod, wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która im się ukazała. I posławszy ich do Betlejem, rzekł: Idźcie, a wywiadyjcie się pilnie o dzieciątka: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja pojechawszy pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecko. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecko z Maryją matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do kraju swego.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Lukasz 2

Gdy Jezus miał lat dwanaście, gdy Rodzice Jego poszli do Jeruzalem według zwyczaju dnia świątecznego, i kiedy wypełniwszy dni, powracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy wrócili do Jeruzalem, szukając Go, i po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w środku doktorów, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy dziwni się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżś nam tak uczynił. Oto ojciec Twój i ja, żałostliwie szukaliśmy Ciebie. I rzekł do

nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był? A oni nie rozumieli słowa, które im powiedział. I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu: a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swoim. A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Największe korzyści

Ile i jak wielkie dobra płyną z nierozwrotności małżeństwa nie może ująć uwagi tego, kto chociaż powierzchownie tylko zastanowi się nad szczęściem małżonków i ich potomstwa, lub nad pomyślnością całego społeczeństwa ludzkiego.

1. Naprzód więc mają małżonkowie w niej silną rękojmię trwałości swego związku małżeńskiego, czego z natury swej tak bardzo wymaga ofiarne oddanie własnego ja i ściśle wzajemne połączenie ich dusz, prawdziwa bowiem miłość nie zna granic.

2. Nadto tworzy ona mocny wał ochronny dla czystości i wierności przeciw wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym zakusom niewierności.

3. Odbiera wszelką podstawę twórcze i bojaźni, czy małżonek w czasie nieśczęścia i na starość nie opuści może małżonki, a w miejsce lęku napęłnia serce pewnością stałego posiadania.

4. Odpowiada też godności małżonków i najlepiej przyczynia się do spełnienia obowiązku wzajemnej pomocy, gdyż nierozwrotne ich stado przypomina im nieustannie, że nie dla znikomych celów i służeń ciału, lecz dla uzyskania i przysposobienia sobie wyższych i wiecznych dóbr zawarli związek małżeński, który tylko śmierć rozłączyć może.

5. Zaradza też najlepiej obowiązkowi opieki nad dziećmi i wychowania ich, trwającemu przez długie lata, gdyż rodzice wspólnymi siłami łatwiej mogą sprostać ciężkiemu i długotrwałemu swemu zadaniu.

6. Nie mniejsze spływa błogosławieństwo na całe społeczeństwo. Z doświadczenia bowiem wiemy, że nierozwrotna trwałość małżeństw jest źródłem przebogatego życia uczciwego i czystości obyczajów, zachowanie jej zapewnia państwu szczęście i pomyślność; takim bowiem jest państwo jakimś są rodziny i obywatele, z których się składa, jak ciało z członków.

(Encyklika Piusa XI

o małżeństwie chrześcijańskim)

Dobre wychowanie jest zawsze na czasie

Słyszysz się nieraz, że ludzie z starszego pokolenia zarzucają dzisiejszej młodzieży brak uprzejmości i zaniedbanie kulturalnych form współżycia z bliźnimi. Na te upomnienia otrzymują jednak często taką odpowiedź: „To było może ważne w dawnych, burżuazyjnych czasach — ale dzisiaj w nowych, prostszych warunkach życia, zachowywanie różnych krepujących form i przepisów jest zbędne i nie na miejscu”.

Te zarzuty starszych bywają może nieraz niesłuszne, co nie przeszkadza, że podobne wymówki ze strony młodych mijają się zupełnie z istotnym stanem rzeczy i wzmogami zdrowego rozsądku. Nigdy jeszcze bowiem dobre wychowanie i uprzejmość nie grały takiej roli jak dzisiaj, nie były tak bardzo potrzebne i wskazane. Im szersza jest płaszczyzna naszego zetknięcia się ze społecznością, im ustrój nasz i sposób życia będą się stawać bardziej demokratyczne, tym więcej te zalety miłego obęjścia i grzeczności będą poszukiwane i cenione przez wszystkich.

Nie powinno być przecież tak trudno móc powstrzymać się od niepotrzebnych uwag, które sprawiają przykrość bliźnim albo ranią ich ambicje. A jednak gdyby ta wstrzeźliwość była ogólnie praktykowana dużo ludzi miałoby istotnie lepsze życie.

Dzieci jeżdżą same na kolonie a później na obozy młodzieżowe. Muszą więc tym bardziej i tym wcześniej być wychowane do zgodnego współżycia z drugimi. Ułatwi to nie tylko kierownictwu ale przede wszystkim im samym miłe i pożyteczne spędzenie takich wakacji. Dziecko uprzejme, usługowe, nie obrażające się o byle co na towarzyszy czy towarzyszkę wysuwa się od razu w obcym otoczeniu na uprzywilejowane miejsce, zyskuje sympatię kolegów i zaufanie przełożonych, piastuje w zespole różne funkcje społeczne. Natomiast usposobienie lamentujące i gniewliwe, sposób odzywania się brzydkie i niegrzeczny, bywają zaraz osądzone bardzo surowo, wywołując wszędzie niepokój i niezgodę. To samo zresztą odnosi się do współżycia szkolnego — im uczeń lepiej wychowany i uprzejmiejszy, tym łatwiej jest mu przystosować się do warunków innych niż w domu.

Cóż dopiero mówić o wartości miłego obęjścia z ludźmi pośród pracy w fabryce lub biurze! Każdy wie, jaką rolę grają tam te napozór nieważne zalety, jaką zachętą są dla podwładnych, jakim ułatwieniem dla kierowników. Człowiek uprzejmy nieraz tu więcej zdziała niż człowiek surowy, bo pracownicy go lubią i chętnie nadłożą trudu i wysiłku, żeby sobie zjednać jego uznanie. Szorstkość i grubiańskość przy wydawaniu rozkazów nie zapewniają wcale ich posłuchu, raczej wzbudzają wewnętrzny sprzeciw, paraliżujący dobrą wolę pracującego.

Jest oczywiście potęgana, żeby ludzie

mieszkający czy pracujący razem mogli pójść jeszcze dalej i zawiązywać węzły serdecznej i prawdziwej przyjaźni. Jeżeli jednak nie wszędzie, nie z wszystkimi i nie od razu jest to możliwe, to przynajmniej do wszystkich możemy się zwracać grzecznie i uprzejmie, wytwarzając tym sposobem atmosferę dla tego zbliżenia i tej życzliwości przychylną i podatną. Nawet małe, nie znaczące słówka, jak na przykład: „dziękuję” czy też „przepraszam” a tym bardziej miły uśmiech i łagodny ton głosu nie będą tu bez znaczenia — nie powinniśmy więc ich lekceważyć.

Cóż bowiem kryje się na dnie tej pozornej powierzchownej uprzejmości i sprawia, że nie jest ona tylko cczą formułą, ale zawiera jakieś rzeczywiste dobro? Niezawodnie jej istotną treścią są dwa czynniki wysokiej wartości moralnej: panowanie nad sobą i życzliwa postawa wobec drugich, wypływająca z miłości bliźniego. Pierwszy z nich nie pozwala nam ulegać naszym odruchom zniecierpliwienia i nieuzasadnionej niechęci — drugi każe nam szanować każ-

dego człowieka, w jakimkolwiek byłby on położeniu i jakichkolwiek uzdolnień. I jedno i drugie nie może być związane z żadnym obyczajem i ustrojem, ale będzie zawsze stanowić chlubę natury i możliwości ludzkich.

Bądźmy więc uprzejmi i grzeczni dla wszystkich, bądźmy w tym właśnie znaczeniu dobrze wychowani, nie w imię zanikających form ale dla współdziałania z prawdziwym postępem i upowszechnieniem kultury. Przekonamy się wkrótce jak nam samym to ułatwi i uprzyjemni życie!

Maria Morstin-Górska.

Złote myśli

„Gdziekolwiek jesteś, dokądkolwiek byś się obrócił, wszędzie nędznym będziesz, jeśli się nie nawrócisz do Boga.

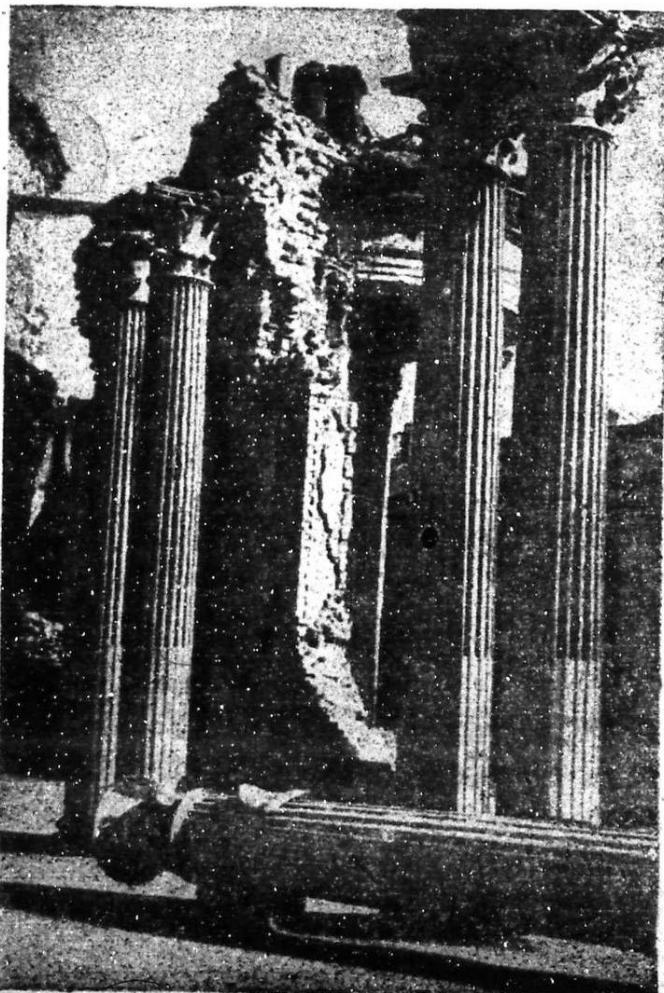
„Czemu się tym troskasz, że ci się nie powodzi tak jak chcesz i pragniesz? A komuż wszystko idzie po myśli i po woli jego?

Ani mnie, ani tobie, ani żadnemu z ludzi na świecie.

Nikt na tym świecie nie jest bez ucisku i utrapienia, chociażby był papieżem lub królem.

Komuż to najlepiej? Zaprawdę, temu, który umie cierpieć dla Boga.

Tomasz a Kempis



Ruiny kościoła św. Aleksandra w Warszawie.

Na 25-lecie diecezji gdańskiej

Z orędzia pasterskiego X Andrzeja Wronki Administratora Apostolskiego w Gdańsku

Duchowieństwu i Wiernym pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Najdrożsi w Chrystusie!

Trzydziestego grudnia minęło 25 lat życia diecezji gdańskiej. Utworzył ją Papież Pius XI pismem apostolskim zaczynającym się od słów: *Universa christifidelium cura* — Wszechstronna troska o wiernych. Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Gdańsku aż do roku 1821 ziemia Gdańska należała nieprzerwanie do diecezji wrocławskiej, Żuławy do diecezji pomezańskiej. W r. 1821 skutkiem rozbiorów Polski przyłączono ziemię gdańską do diecezji chełmińskiej, Żuławy do warmińskiej.

W roku 1925 Gdańsk doczekał się zaszczętu miasta biskupiego. Parafialny kościół w Oliwie, ongiś opacki kościół Cystersów, został kościołem katedralnym czyli biskupim, matką wszystkich kościołów w diecezji.

Było to wielkim dla Gdańska szczęściem, że bieg dziejów wyniósł metropolię bałtycką na czoło świata katolickiego. Do diadem bogatej historii tego miasta wsadzono teraz najdrogocenniejszy kamień.

Opatrzność Boża sięgała przed 25-ciu laty Swoim wzrokiem dalej niż rachuby ludzkie i błogosławiła naprzód nowym czasem, które po 20 latach dla tej diecezji nastać miały.

W czasie powojennym diecezja zmieniła swoje oblicze. Stopniał importowany tu sztucznie protestantyzm, który w 16 wieku katolikom zabrał dużo kościołów. Diecezja podwoiła liczbę swoich wiernych do blisko trzydziestu tysięcy. Nie jest ona więcej diecezją w diasporze, w mniejszości wyznaniowej. Przed wojną w granicach diecezji mieszkało 260.000 protestantów, a tylko 140.000 katolików. Obecnie teren diecezji nabrał oblicze wyraźnie katolickie i polskie. Rozgorzały nowe ogniska chwały Bożej w dziesięciu nowych parafiach.

Kiedy św. Wojciech około roku 997 przechodził przez Gdańsk idąc na misję do Prus, zastał już w Gdańsku początki życia religijnego i katolickiego. Pierwsze wieści o ewangelii Chrystusowej dotarły do Gdańska przez misjonarzy, których Bolesław Chrobry wysłał z Gniezna. Spotkali oni tu nad brzegiem morza Bałtyckiego lud słowiański, który zaraz przy pierwszym zetknięciu się z ewangelią porzucił wierzenia pogańskie i otwierał swoją duszę na łaskę i prawdę Bożą.

Pierwszą świątynią katolicką zbudowano w Gdańsku — Św. Wojciecha. Tam też po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha spoczywał przez 3 lata umęczone zwłoki apostoła męczennika, aż je Bolesław Chrobry zabrał do Gniezna.

Nic tak nie odślania duchowego oblicza i nie charakteryzuje człowieka, jak jego stosunek do religii. Dobry to musiał być lud, który tu mieszkał. Zdrowe musiało być u tego przybrzeżnego ludu podścielisko duchowe, na którym bez oporu przyjęła się głęboko wiara Chrystusowa. Co ci pierwsi zaczęli, następujące po nich pokolenia prowadziły dalej. Dbali o cześć Bożą. Nie było prawie w Gdańsku pokolenia, któreby nie wchodziło na rusztowania i nie budowało kościołów. Tyle ich w Gdańsku powstało, że dla wielkiej ich liczby słusznie miasto nazywać można północnym Krakowem.

W dobrobycie swoim średniowieczny Gdańsk nie zapomniał o Bogu i przekazał naszym czasom liczne i wielkie kościoły. Tym wiekowym świątyniom gdańskim i ziemi gdańskiej ślemy dziś serdeczne wspomnienie, duchem wstępujemy w ich progi i oddajemy hołd ich świętym Patronom i całujemy relikwie w ich ołtarzach złożone.

Witamy, po bolesnej rozłące od reformacji, powracające do domu Matki córki Gdańskie: kościół Matki Boskiej Większej, popularnie bazyliką morską nazywany, kościół św. Katarzyny, św. Trójcy, św. Bartłomieja, św. Jakuba w Gdańsku i w Oliwie, św. Elżbiety. Na oczach naszych dokonały się prawdziwe dziwy Boże. Żal nam, żeśmy jeszcze nie mogli złożyć braterskiego uścisku powitania kościołom św. Jana, św. Piotra i Pawła, św. Barbary, św. Ducha. Cieszymy się, że wrócili do pierwotnej szaty godowej liczne świątynie, na czele z katedrą oliwską, bazyliką św. Mikołaja, Królewską Kaplicą, kościoł św. Ignacego, św. Franciszka Serafickiego, Serca Pana Jezusa w Wrzeszczu.

Pozdrawiamy w tym jubileuszowym dniu wszystkie kościoły Gdańska, Sopotu oraz te rozsiane na wyżynach i Żuławach gdańskich. Arcypasterskie pozdrowienie i błogosławieństwo ślemy naszym 58 parafiom, tym żywym komórkom Kościoła Chrystusowego, które jakby świeczniki z Apokalipsy świętego Jana prawdą nadprzyrodzoną oświecają naszą trzysta tysięczną rzeszę dzieci bożych i ją do życia bożego zaprawiają.

Was wszystkich diecezjan gdańskich zachęcamy: skupiać się w swoim kościele naokoło swego duszpasterza. Gromadzić się, wy dzieci Ojca Niebieskiego, pod opiekunkami skrzydłami Matki Kościoła. „Szukajcie, abyście ku zbudowaniu Kościoła obfitowali” (1 Kor. 14, 12). Uchrystusowujcie się pełno w swoich kościołach. Przyjmujcie w nich do dusz swoich Chrystusa. Pielgrzymujcie do Chrystusa w kościołach waszych, jak Mędrcy ze Wschodu za gwiazdą do Betlejem.

Świątynie wasze są „prawdziwie domem Bożym i bramą niebios”. Otoczone je swoją troską, opieką, ofiarnością, żeby i w szacie i ozdobie godne były Boga, który w nich mieszka.

Rozbudźcie w sobie żywą świadomość, że jako parafianie tworzyście z resztą dusz w parafii jedną rodzinę parafialną i że jesteście komórką Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. Temu Mistycznemu Ciału Chrystusa, Kościołowi, nie wolno życiem swoim zadawać krwawych ran.

Mistyczną nadprzyrodzoną społecznością życia i łaski jest też diecezja. Jest ona od parafii większą i szerszą komórką organizmu Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, jest organiczną komórką całego Kościoła. Parafia utrzymuje swój związek i jedność z diecezją, z Biskupem. Parafia nie może zamknąć się w sobie, odgraniczać się od reszty parafii i diecezji. Bo wszelka izolacja w Kościele jest zbrodnią. Wszyscy w Kościele żyjemy Chrystusem i z Chrystusa, którego w diecezji przedstawia Biskup, jako ojciec i prawdziwy pasterz.

Zadania diecezji są wyłącznie religijne. Zbudowana ona jest na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus. „Albowiem fun-

damentu innego nikt założyć nie może, oprócz tego, który jest założony a jest nim Chrystus Jezus” (1 Kor. 3, 11).

Pod okiem Biskupa diecezja ma w swoich granicach urzeczywistniać te same cele, dla których Pan Jezus, Zbawiciel świata, dokonał dzieła Odkupienia. Ma ona gruntować Królestwo Boże w duszach diecezjan. Naszym tedy obowiązkiem jest włączyć się w rytym życia religijnego w diecezji.

Z woli samego Boga, który jest gospodarzem naszej diecezji, tworzymy społeczność diecezjalną. Czynnikiem najmocniej nas w jedno spajającym jest wiara. „Dlatego i ja, usłyszawszy o wierze waszej, która jest w Panu Jezusie, i o miłości ku wszystkim świętym, nie przestaję dziękować za was, wspomnienie o was czyniąc w modlitwach moich” (Efez. 1, 15). Te wiary zachowujmy nienaruszoną w duszy i czynie. Dawnym chwalebny pomnikowi wiary przydawajmy nowe przykłady. Dzisiaj wiara staje się rzeczą wielką.

Patrzmy na świat, na życie okiem głębokiej wiary. Wnośmy ducha naszej wiary we wszystkie dziedziny życia, przeżywajmy tajemnice wiary. Niepokojmy się o tych, którzy nie żyją z wiary. We wzajemnym stosunku życiowym postępujemy w duchu wiary, a wniesiemy dużo szczęścia w atmosferę wzajemnego współżycia.

Na wiosnę roku 1945 ogromne wrota Gdańska stanęły przed nami na oścież otwarte. Byliśmy świadkami niebywałego w dziejach odpływu i przypływu ludności. Jakby się powtórzyły wieki piąty i szósty po Chrystusie, wieki wędrówek narodów.

Przy pierwszym spotkaniu się naszym z ziemią gdańską byliśmy jakby orienialni. Pytaliśmy się: Gdzie się podziały wspaniałość Gdańska? Przed nami leżały kamienie zniszczonego miasta i ruiny świątyni. Znikła wspaniała architektura Gdańska, miasto leżało w trumnie.

Żadna trudność nie może powstrzymać tych, którzy swoją ufność i nadzieję w Bogu pokładają. Poczelśmy na gruzach i popiołach budować nowe życie religijne w Gdańsku. Wszyscy rozumieliśmy, że w tym przełomie czasów trzeba wysoko nosić sztandar Chrystusowy, rozumieliśmy, że nową ziemię trzeba konsekrować Duchem Chrystusowym. Tym Duchem Chrystusowym jakby kwasem ewangelijnym mamy przerabiać wszystkie dziedziny naszego życia. W nowy organizm Kościoła gdańskiego tętnąć nieśmiertelnego Ducha Bożego.

Wdzięcznym sercem dziękuję w imieniu Kościoła Braciom Kapłanom, tak świętym jak i zakonnikom, za gorliwe apostolstwo kapłańskie. Dokonałście na swoich placówkach kapłańskich rzeczy wielkie. Bóg będzie Wam nagrodą nader obfita. Dziękuję poświęcającym się dla sprawy Bożej Zakonnym Zgromadzeniom żeńskim. Jesteście nam wzorem ofiarnego apostolstwa. Dziękuję z okazji jubileuszu diecezji wszystkim wiernym w diecezji za zaufanie, jakim nas swoich pasterzy darzyście i Bóg wam zapłać za waszą troskę o nasz Diecezjalny Kościół Gdański.

Może jeszcze nigdy na drogach swych Kościół nie spotykał tyle dusz, które dziś na jego spotkanie ruszają. Ci ludzie się dziś duchowo pogłębiają. Więcej liczą na

Opatrzność Bożą, niż na zewnętrzne źródła mocy. Wiedza, że decyduje „zbroja ducha” i moc krzyża.

Zabierzmy się wszyscy w diecezji do „odnowienia wszystkiego w Chrystusie” (Ef. 1, 10). Niech to proroctwo św. Pawła stanie się naszym wspólnym programem. Niech się przede wszystkim odrodzą wszystkie rodziny. Wychowujcie dobrze swoje dzieci. Uczcie je religii w domu.

Diecezja nasza nosi zaszczytny tytuł Chrystusa Króla. Stolica Apostolska obdarzyła ją tym tytułem, aby uwiecznić dziełowe zdarzenie, że ustanowiona została w tym samym roku, w którym Pius XI ustanowił święto Chrystusa Króla. Temu Chrystusowi Królowi poddawajmy wszystko.

Kazimierz Golba

SZCZODRAKI

Wszyscy wiecie dobrze, jak się wita Nowy Rok na Ziemiach Zachodnich. Gdy zapadnie ostatni wieczór — ten właśnie Sylwestrowy — pobożni chrześcijanie zegnają Stary Rok w kościele. Ale potem mało kto kładzie się spać do łóżka o zwykłej porze. Chyba jakiś starzyk lub starka, no i małe dzieci, które sen zmorzy. Kto żyw, chce być świadkiem tej osobliwej zmiany warty, jaka się dokonuje o północy ponad ludźmi i ponad światem. Niektórzy, zwłaszcza starsi, dawny obyczaj znający, uważają, że przed nadejściem Nowego Roku trzeba zalać starego „chroboka”. Toteż przepijają sobie wśród pogwarek i przyspiewek przy stole rodzinnym do późnej nocy. Stateczni baczą, by zachowali przy tym miarę i trzeźwość, a mniej stateczni — wiadomo. Dużo młodych, którym to nie wystarcza, udają się na zabawy, by tam przeżyć noc szaleństw. Ci, co zostali w domach, na pół godziny przed północą wychodzą na ulice.

W śródmieściach większych miast widzi się wtedy wędrujące tłumy, podniecone, rozochoczone, radosne — i dziwnie zbratane. O północy odzywają się syreny kopalni, hut i będących pod parą lokomotyw. oraz dzwony ze wszystkich kościołów. Tłumy wznoszą okrzyki. Miasto napenia się wrzawą i zgłębieniem. Nieznajomi sobie ludzie przy spotkaniu się pozdrawiają okrzykiem: „Dosiego roku!”, co ma niby znaczyć, że sobie ludzie dobrze życzą, lub po łacinie: „Prosit!”, co się wyklada: „Niech sprzyja!” Weselsi robią sobie różne żarty i kawały, jak się to mówi: „na bzdury”. Trwa to tak długo, póki wszyscy nie nasycą się radością. Wtedy rozchodzą się do domów.

Ala nie wszędzie jest taki obyczaj. W starszych pojechach w inne części Polski, by o tym się przekonać. W niektórych stronach przestrzega się bardzo, by w noc Sylwestrową wcale nie wychodzić z domu. Bo kto podczas zmiany warty nad światem znajdzie się poza domem, ten już następnej zmiany nie doczeka i w nadchodzącym roku opuści grono żywych.

Gdy sięgnę do swego dzieciństwa, spędzonego w kilku małych miastach południowo-wschodniej Polski, pozostających wówczas — przed pierwszą wojną światową — pod berłem Franciszka—Józefa, różnice w obyczajach wydają się jeszcze większe. W tych czasach do obowiązków solidnego obywatela należało noc Sylwestrową możliwie spokojnie przespać. Tych, co w noc tę balowali, całe miasto przez tydzień potem

Samy też wejdźmy na drogę powrotu do Boga, i trwajmy we wiernej służbie dla Nieśmiertelnego Króla wieków.

Boże ojców naszych, miej nas w Swojej opiece! „Panie, zmiłuj się nad nami, bośmy Cię czekali; bądź ramieniem naszym z poranku a zbawieniem naszym czasu utrapienia” (Iz. 33, 2).

Królowo do nieba wzięta, módl się za nami. Amen.

Dan w Gdańsku-Oliwie, 14 grudnia 1950 r.

X. ANDRZEJ WRONKA
ADMINISTRATOR APOSTOLSKI
GDAŃSKI

wskazywało palcami jako gwałcicieli ustalonego porządku i wrogów moralności.

Zato wyspani obywatela mieli w dzień Nowego Roku dość siły, by chodząc od domu do domu — z życzeniami. Życzenia te stanowiły poważną pozycję w budżecie styczniowym zwłaszcza rodzin urzędniczych i kupców, bo były płatne. Pamiętam, jak ojciec mój dawał matce ostatniego grudnia kartkę z zestawieniem przewidywanych wydatków na styczeń. Była tam zawsze pozycja: „noworoczne (stróż, kominiarz, listonosz) — 3 korony”. Niezależnie od tego wzmacniał ojciec w dniu tym drzwi wejściowe do mieszkania i jako człowiek nerwowy wykręcał z nich dzwonek.

— Zebyście mi jutro nie wpuścili żadnego szczodrak! — ostrzegał całą rodzinę.

Ala te środki zapobiegawcze nie na wiele się zdały. Od rana drzwi jęczały pod rękami bijących w nie pięści. Pierwszy zjawiał się zwykle dozorca domu, zwany wówczas „stróżem kamienicznym”. Wycelował zawsze w moment, kiedy ojciec wyszedł do kościoła. Bo wiedział, że przy ojcu dostanie tylko koronę, a przy matce wyciągnięte jeszcze kieliszek wódki z zakąską. Ten gość był zresztą przewidziany w budżecie i nie można go było kwestionować. Ale już wkrótce po nim bombardował drzwi dozorca parku miejskiego, lub rejonowy „plantowy”, który ochryplym głosem skandował na całą sień: „Zdrowia, szczęścia, fortuny i niebieskiej korony”. Za takie życzenia wypadało dać również „koronę” — ale srebrną, z Franciszkiem—Józefem. Jeżeli trafił na ojca, wybuchała awantura, kończąca się trzaśnięciem drzwi, bo plantowy nie był przewidziany w budżecie. Ale matka bała się bardzo, że życzenia jego zmieniają się w klątwę: „Szłaku jasnego i piękna wiecznego” — dlatego brała koronę z kwoty przeznaczanej na wikt, zawiązała ją w strzęp gazety i rzucała plantowemu przez okno. Po plantowym wtaczała się gruba praczką, juści także z życzeniami. Jakże takiej nie przyjąć? Jeszcze by prac nie przyszła! Ojciec wtedy zamykał się w pokoju i tracił humor, a matka musiała dać dalszą koronę i poczęstunek, a jakże!

Potem przybywał elegancko ubrany pan z potężnym rulonem druków. Nigdy nie mogłem uwierzyć, że był to ten sam kominiarz, którego zwykle widywaliśmy z czarną twarzą, z żelazną miotłą na linie. Ten czysty elegant w białym kołnierzyku rozwinął potężny kalendarz ścienny, na którym były czarne kominy na tle błękitnego nieba. Przyjmowany był z honorami i otrzypywał przewidzianą w budżecie koro-

nę. Ale zawsze mi się zdawało, że jeszcze za czymś się oglądał, choć ojciec twierdził, że kominiarze wódki nie piją, bo by spadli z dachów.

Na koniec przychodziła najważniejsza osoba — listonosz. (W tych czasach rozdawano listy także w święta). Dostawaliśmy od znajomych około dziesięciu kartek noworocznych. Jeżeli listonosz zjawiał się z jedną lub dwiema, wiedzieliśmy z góry, co to znaczy. Przez cały następny tydzień zmieniać się będą listonosze i aż do Trzech Króli przynosić będą spóźnione kartki. Każdy z nich dostanie obowiązkowo koronę i każdy zostawi kalendarzyk. Bo komu jak komu, ale listonoszom odmówić wtedy nie wolno!

W rezultacie brakło matce w styczniu około 10 koron w kasie czyli kilka obiadów. Ojciec nie chciał o tym słyszeć. Wszak ostrzegał nas przed szczodrakami! Wprawdzie praczkę ani plantowego nie zaliczano do szczodraków, tym bardziej dodatkowych listonoszów, ale skutek był potem dość dotkliwy dla naszych żołądków.

Szczodrakami nazywano dzieci, chodzące w dniu tym z życzeniami. Nazwa to pochodzi od wyrazu „szczodrość”, ponieważ wyrażnie na nią polowano. Nie należy ich mieszać z kołędnikami, chodzącymi z gwiazdą, Herodem i Śmiercią. Szczodrakami nie przebiegali się. Po prostu naśladowali starszych, którzy życzyli od rana za pieniądze. Szczodrakami chodzili od południa do wieczora. Nigdy pojedynczo, zawsze w grupach, bo tak było śmiej. Dawało im się „szóstkę” (czyli 20 halerzy), którą to kwotę dzielili się potem między sobą — niezawsze zgodnie, bo czasem były bijatki. Szczodrakstwo nie było żebractwem, choć właściwie na jedno z nim wychodziło. Szczodraków różniło to od starszych, że nie kłękli, gdy im za życzenia nic nie dano, albo gdy ich wręcz przepędzono. Bo choć to było bractwo sympatyczne, ludzie nerwowi nie poznawali się na tym. Mój ojciec pędził szczodraków tak skutecznie, że omijali nie tylko nasz dom, lecz i sąsiednie kamienice.

Raz jednak zdarzyło się, że ja sam byłem szczodrakiem. Postanowiłem zebrać trochę „centów”, żeby matce wyrównać choć w części nieprzewidziane wydatki na plantowego, praczkę i czterech nadprogramowych listonoszów. Namówiłem mojego kolegę i sąsiada, Genka K., żebyśmy obeszlili znajomych z życzeniami. Geniek zgodził się chętnie. Po obiedzie wymknęliśmy się z domu pod pozorem lepienia bajwana.

Ala rychło przekonał się, że chodzenie do znajomych nie ma sensu. Nie dawali nam pieniędzy, lecz częstowali kanapkami lub tortem, na co w żołądkach nie mieliśmy już miejsca. Chodzić do obcych nie mieliśmy jakoś odwagi, bo mogli nas przyjąć jak mój ojciec.

Wtedy Genek zaproponował, żebyśmy poszli na plebanie do księdza „Dziadzia”. Był to stary prałat, który lubił dzieci i kazał im się tak nazywać. Ledwośmy tam się pokazali, gospodyni pobiegła z krzykiem do starszka:

— Znowu szczodrak przyszedł!

Ziękliśmy się, że nas wyzucą. Ale ksiądz Dziadzio kazał nam wejść i zapytał, czego chcemy.

Pochwaliliśmy Pana Boga i pocałowaliśmy staruszka w rękę, zaczynamy recytować: „Zdrowia, szczęścia, fortuny...”

— Lecz prałat przerwał nam zaraz:

— Chcecie pewnie szóstki?

— Chcemy wrzasnąć za nas dwóch. Genek, zanim zdążyłem go tracić.

Maria Konopnicka

Rok 1910 jest rokiem naprawdę okrutnym dla narodu polskiego. W roku tym nieubłagana śmierć zabrała nam wielkich przewodników ducha jak: Wyspiańskiego, Orzeszkową i Marię Konopnicką.

Jeśli był kiedyś duch, który wiele chciał, to był nim niezawodnie duch Marii Konopnickiej. Od samego początku, od pierwszego drukowanego wiersza pragnie ona, chce, walczy, pracuje. Jej poezja jest bezprzekładnie pracowita. Jej wiersze zasiewają żywiącą ziarną w głębie narodu. Jest poetką i artystką, przede wszystkim pracowitą, oraczką żalobnej ziemi polskiej. Z wiekiem staje się nią coraz więcej i goręcej, aż dochodzi do tłumaczenia Ady Negri, tej osoby, która z poezji robi katechizm społeczny i prawie niczego poza tym w niej nie szuka.

Jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński staje Konopnicka i Orzeszkowa na jednym monumencie. A jeśli na skroniach ich spoczywają wieńce laurowe, to spracowane ich dłonie są wsparte o pługi, jakimi chłop polscy rolę orzą. Bo pracowały obie aby zboże rosło i kłosa dawało ludowi polskiemu.

Poezja Marii Konopnickiej, jej spuścizna, rodziła się z duszy służebnej i głęboko czującej, namiętnie żadnej ziszczeń. Usiłuje w sobie znaleźć natchnienia podobne, jakie miał Mickiewicz, jedyny współczesny człowiek pokrewny naturą prorokom. Gdyby Konopnicka mogła była to sprawić, byłaby nie poetką ale prorokinią, wieszczką, wróżbiarką ludzkości i narodu. Pragnie to usilnie, zwłaszcza w późniejszych latach, niemal w każdym wierszu.

Jak Eliza Orzeszkowa towarzyszyła kolosalnemu Sienkiewiczowi, tak Maria Konopnicka trzymała w ręku jedno z tych wiosł, które mi współ z Adamem Asnykiem przez cały szereg lat we dwoje tylko wiedli łódź posępnej wówczas poezji polskiej.

Cokolwiek bądź po tej epoce przyszło, cokolwiek bądź po niej nastąpił, to była epoka wielka, tak wielka w naszej literaturze, iż trudno jej będzie znaleźć równą. Asnyk, Orzeszkowa, Konopnicka, Sienkiewicz, Prus, Świętochowski — nazwiska jedne światowe, drugie nimi być powinny. Potężna i szeroka była twórczość Konopnickiej. — Wierszem i prozą wkroczyła, niesłuchanie płodna i wrażliwa sercem. Z harfy Konopnickiej brzmiały nieraz takie tony, iż rzeczywiście huczały jak piorun. Miała ona słowo bogate, pełne, często spiżowe, zdolne do wysokiego lotu i dalekiego rzutu.

Szlachetnym musiał być duch poetki, która rozpromienić pragnęła „na świecie tym ciemnym gwiazdźście szlaki przyszłości“, i z wiarą „w ducha niezłomną potęgę“ kładła w usta kobiety wezwanie:

„Kocham“ to znaczy: twoje ideały

I twoje cele są także moimi,

Pracujmy razem, by rozświt dnia biały

Prędkiej rozbrzysnął na ziemi.

Konopnicka starości ducha nie miała. Z wiekiem rozszerzał się obejmowany jej wzrokiem widnokrąg, wzmagal się i pogłębiał talent twórczy, doskonalił się jego wyraz zewnętrzny. Tym, którzy pod ciężarem życia pałali zniechęceniem, poetka dawała radę mądrą i głęboką:

„A kiedy szczęścia braknie tobie,

Kiedy twe słońce już się zniża,

Nie kładź ty serca twego w grobie.

Nie syp mogiły mu w żalobie

Nie stawiaj bracie nad nim krzyża.

Lecz od zachodu własnej zorzy

Na wschód wszechżycia odwróć lico,

Niech cię owieje duch ten Boży,

Co wiecznie młody — młodość tworzy.

W niej żyj nadzieją i tęsknotą.

I takim właśnie wiecznie młodym i młodość tworzącym duchem pozostała na całe życie Konopnicka. Od błachej fali spraw osobistych, „co smętna mdleje gdzieś na piasku“, umiała pchnąć łódź swoją „na głębie srebrnej fali, gdzie wieczny przypływ hukiem wali, oceanowy przypływ blasku“.

„W poranny lazur mórz bez końca“ szumiała nawa jej ducha, a pełna wiary i zapału sama — Poetka usiłowała go szerzyć dookoła i tchnąć go w tych nawet, którzy mieli piersi zimne i wygasłe, z nich nawet chciała uczynić „żołnierzy wiecznej wojny“ dnia przyszłości biorących hasło:

„Zgubisz sam siebie, stracisz mało,

Ból twój już boleć cię nie będzie.

W zamian za iskrę twą omdliła

Weźmiesz w pierś duszę świata całą...

Zginiesz? To zginiesz w wiecznym pędzie.“

Pieśń Konopnickiej, której gniazdo było ulepione „pod niskiej strzechy belką“, płynęła zawsze „jak płynie źródło“, błękitna cisza w morze — i miała ów pęd rzek wielkich, o których mówi poetka w jednym z prześlicznych urywków, poświęconych w „Nowych pieśniach“ „Braciom pieśniarzom“

I daj swej pieśni poszept ros,

Gdy z polnych ziół oblata,

A zaś tak wielkim uczyni jej głos,

Jak wielkim jest ból świata.“

Ton zasadniczy nie zmienił się jak widziemy od czasów owych gdy poetka pytała z boleścią:

Czemu tę przepaść,

Która braci dzieł na pokrzywdzonych

i na krzywdzicielach

Tak bezbrzeżna, jak oceany,

A taka straszna, jak rozwarłe rany.“

A jednak wierzyć nie przestawała:

„W ducha potęgę i wiedzy zdobycze,

Cel życia wzniosły, święty, choć daleki“

W najcięższych zaś dniach niewoli krzepiała wiarą i nadzieją w Zmartwychwstanie Polski, gdy mówiła:

„Bohaterscy ducha pracownicy

Ujrzą jutrznie dni nowych ze swojej

strażnicy.“

Duch jej młodym pozostał w długich jak wieczność godzinach mroku, i młodym zastał go pierwszy brzask świtu złotego, który witała z zapalem, pozdrawiając bojownika młodego:

„Ty coś walczył dla idei,

Chwała ci.

Boś wykrzesał z swej nadziei

Na wskroś burzy i zawiei

Jasne dni.

Ciebie niósł wielkie boje

Archaniełskie skrzydła twoje

I odziany jest przed światem

Blaskiem ducha i szkarlatem

Własnej krwi.“

Z poematów i wierszy Konopnickiej można by ułożyć cały katechizm wiary dla narodu polskiego. Konopnicka doskonale wiedziała i rozumiała i z całym idealizmem swojej natury kierowała się i dążyła tam, dokąd iść i dążyć czuła swoją powinność, do ludu polskiego.

Odeszła od nas 40 lat temu 10 listopada 1910 r. jako kapłanka duszy polskiej, ducha narodowego, poświęcająca się i miłująca lud polski, była hojna i dobrze czyniąca.

TRZEJ KRÓLOWIE

Trzej Mędrcy Królowie

w purpurze i złocie

idą do Betlejem

witać Boże Dziecię.

Nad Betlejem łuny

Gore płomień złoty — —

idą pełni trwogi,

i dziwnej tęsknoty.

Usłyszeli z daleka

radosne śpiewanie — —

zazumiały smereki

Dzieciatku w pokłonie.

Narodziła Panienka

Zbawiciela świata,

nowina to wielka

i w radość bogata.

Przystanęli u proga

ubozuchnej chaty

Synowi Bożemu

skarb oddali bogaty.

Mirę, kadzidło, złoto

i wonne olejki

przynieśli ze wschodu

pod stopy Panienki.

I ukleknęli przy żłobie,

Trzej Mędrcy Królowie

w złocie i purpurze

przed Dzieciatkiem w pokłonie.

Maria Dziedzińska.

— A wy, kłamczuchy! — skarcił nas ksiądz Dziadzio. — Nie umiecie prawdy mówić? Nie mogliście powiedzieć od razu: „Przyszliśmy po szóstkę“. Nie byłoby to uczciwiej? Takie to bractwo nieszczerze, że gdy chce pieniędzy zawraca głowę życzeniami! I od kłamstwa zaczyna Nowy Rok! Ładny przykład daje się dzieciom! Co z nich dopiero wyrosnie?

Staliśmy jak zmyci, nie śmiejąc ruszyć się z miejsca. Na to wszedł ksiądz wikary,

który był naszym katechetą.

— Co wy tu robicie? — wykrzyknął na nasz widok.

— Zna ich ksiądz? — zwrócił się do niego starzec. — Tym lepiej! To szczodrak! Proszę ich nauczyć, jak się chodzi prostą drogą!

Była to nasza pierwsza zapłata. Druga czekała nas później, gdy ojcowie nasi dowiedzieli się od znajomych, żeśmy byli u nich na szczodactwie.

Odbudowa kościoła farnego w Wolsztynie

Fara wolsztyńska jest po kościele w Przemyśle pow. Wolsztyn, najpiękniejszą świątynią w całej diecezji poznańskiej. Charakterystyczna, barokowa dzwonnica fary góruje nad okolicą i jest jednym z elementów krajobrazu wolsztyńskiego.

Farę wolsztyńską, pod nazwą N.M.P. ufundowali przy końcu XVIII stulecia miejscowi magnaci Gajewscy. Świątynia została zbudowana w stylu barokowym, którego cechą jest m. in. nieco nawet przesadne ozdobienie wnętrza freskami, ornamentami i złoceniami. Freski na sklepieniach świątyni wykonał znany artysta malarz Jan Byszkowski z Warszawy. W r. 1880 odnowiono wnętrze fary po raz pierwszy, a ponownej restauracji i przybudowania stylowej zakrystii dokonał w r. 1925 ks. dziekan Zakrzewski. Brak konserwacji świątyni w czasie minionej wojny przyczynił się do poważnego zniszczenia kościoła, toteż już w r. 1945 przed nowym duszpasterzem parafii ks. prob. Antonim Gryczką, stanęło poważne zagadnienie odnowienia szaty wewnętrznej i zewnętrznej kościoła, — należało bowiem odmalować nawy, odświeżyć freski, zabezpieczyć niszczącą dzwonnice, zreparować dach itp. Najważniejszą kwestią stała się sprawa funduszy na odbudowę — lecz na apel ks. proboszcza Gryczki cała parafia pospieszyła z pomocą materialną, by swemu kościołowi jak najprędzej przywrócić godny wygląd. Dzięki niebywałej ofiarności parafian już w r. 1948 przystąpiono pod kierownictwem artysty malarza Wacława Piotrowskiego z Poznania do prac nad odnawianiem wnętrza — odświeżono malowidła i złocenia oraz uwolniono instalację elektryczną — a w r. 1949 rozpoczęto osuszanie fundamentów świątyni i upiększono cmentarz kościelny przez założenie kwietników i chodników. Jednak dopiero na wiosnę ub. r. rozpoczęto prace nad odnowieniem strony zewnętrznej fary. Otynkowano na nowo dzwonnice, zabezpieczono grożące zawaleniem gzymsy/załatało dach. Prace budowlane prowadzi firma Rogoziński, blacharskie i dekarские pp. Gut-sche i Maćkowiak — firmy Pawliczak oraz Zaremba-Pyszkowski odnowiły i uregulowały zegary wieżowe, a znany rzeźbiarz

p. E. Przymuszała wykonał rzeźbę Matki Boskiej, która stanie przy wejściu do świątyni. Obecnie dobiegają końca prace nad odmalowaniem ścian bocznych, a zapal zespołu restauratorskiego daje gwarancję, że świątynia stanie na czas w nowej szacie.

Kościół i świat

— **Owocna pielgrzymka.** Młodzi Paryżanie, przybyli z pielgrzymką do Jerozolimy, poświęcili swoje wakacje na restaurację kościoła Najświętszej Marii Panny, mocno uszkodzonego podczas działań wojennych. Przez pięć tygodni z rzędu pracowali od pięciu do siedmiu godzin dziennie jako murarze, malarze, elektrycy. Dzięki ich pracom i staraniom można było również uruchomić jedno piętro hotelu dla pielgrzymów. Stowarzyszenia religijne w Jerozolimie wystosowały apel do młodzieży miejscowej, by idąc za przykładem młodych Francuzów wzięła udział w odbudowie swoich świątyni. (Kr. Ap.)

— **Mój ulubiony bohater.** Przeprowadzona niedawno we Francji ankieta dała ciekawy wynik: z licznych odpowiedzi nadesłanych na pytanie o ulubionego bohatera — okazało się, że ukochanymi bohaterami Francji są: Joanna d'Arc i Pasteur. (Kr. Ap.)

— **Domek Najśw. Marii Panny w Efezie?** Eksperci watykańscy badają wiarygodność ciekawego doniesienia z Turcji, stwierdzającego, że w okolicy Efezu natrafiono na ruiny budynku, w którym żyć miała Matka Najświętsza. Przypuszcza się, że władze watykańskie wydelegują tam swych archeologów, dla zbadania sprawy na miejscu. Chodzi o ruiny starożytnej kaplicy chrześcijańskiej z pierwszego wieku po Chrystusie. W ruinach kaplicy poza ciekawymi napisami — znaleziono części statuy Matki Boskiej, czczonej przez pierwszych chrześcijan. Jak mówią podania miejscowych chrześcijan i muzułmanów, w miejscu tym mieli rzekomo mieszkać Matka Najświętsza i św. Jan Ewangelista po śmierci Jezusa Chrystusa.

— **Anna — najpopularniejsze imię żeńskie.** Jak wynika z dociekań pewnego lingwisty szwedzkiego, najbardziej na świecie rozpowszechnionym imieniem żeńskim jest Anna. Językoznawca ten utrzymuje, że jest ono najczęściej używanym imieniem u wszystkich narodów słowiańskich, germańskich i romańskich. Obliczył, że imię to nosi na całym świecie około 94 miliony kobiet. Na drugim co do popularności miejscu znajduje się imię Maria, które nosi 90 do 91 milionów kobiet.

— **Przed reformą zakonów.** W dniu 26 listopada odbyło się w Pałacu Apostolskim w Rzymie uroczyste otwarcie kongresu zakonów i zgromadzeń zakonnych. W obec-

ności grona kardynałów oraz licznych arcybiskupów, opatów i przełożonych kongregacji zakonnych kardynał Micara dokonał w imieniu Ojca Św. Piusa XII inauguracji obrad.

Na kongresie omawiano zagadnienie reformy życia zakonnego. Reforma dotyczy między innymi spraw zarządu, dyscypliny, przywilejów i własności męskich i żeńskich zakonów. Zasadniczym celem reformy jest wciągnięcie członków zakonów kontemplacyjnych, szczególnie żeńskich, do czynnego apostolatu Kościoła. W najbliższym czasie wydana ma być nowa konstrukcja apostolska regulująca cały szereg zagadnień związanych z życiem klasztornym. Uregulowana zostanie sprawa klauzury zakonnej.

— **Arcybiskup jacobitów przeszedł na katolicyzm.** Z Bejrutu donoszą, że arcybiskup Gandur, jacobita sekty monofizytów syryjskich, przeszedł ostatnio na łono Kościoła katolickiego. Arcybiskup Gandur liczący 69 lat, oświadczył, że w ostatnim czasie gminy jacobickie na tym terenie napotykały na wielkie trudności natury duchowej. Ojciec Św. Pius XII odpowiadając na list arcybiskupa Gandura deklarującego swój powrót do wiary katolickiej stwierdza, że decyzja arcybiskupa jest częścią realizacji życzeń Jezusa Chrystusa, który chce, aby wszyscy ludzie byli zjednoczeni w jednym Kościele.

— **Nowe wezwanie.** Rzymska Kongregacja Obrzędów zarządziła świeżo wydanym dekretem, że odtąd do litanii loretańskiej po wezwaniu: „Królowo bez zmyślenia pierworodnej poczęcia“ należy włączyć nowe wezwanie: „Królowo wzięta do nieba“ (Regina in coelum assumpta).

— **Katolicki uniwersytet murzyński.** Jak szybko postępuje działalność misji katolickich na polu oświaty w Afryce, świadczy następujący fakt. Oto 25 wikariuszów apostołskich z południowej Afryki zwróciło się do zasłużonego zgromadzenia misyjnego o zamianę „Kolegium Piusa XII“ w mieście Roma (kraj Basutoland) na formalny uniwersytet. Generalny przełożony wyznaczył O. Odilona Chevrier O. M. J., na organizatora uniwersytetu. Będzie to uniwersytet dla Murzynów, którzy dotąd w Afryce południowej spotykali się z trudnościami w czasie studiów wyższych. Prace organizacyjne około uniwersytetu w Romie są w toku. Inicjatywa zarówno śmiała, jak pożyteczna.

— **Opuszczony kościół.** Amerykański misjonarz, O. Mc. Guinness, bawiąc w Guatemali zobaczył w pewnym mieście budynek przypominający swym wyglądem kościół. Wszedł do wnętrza. Znalazł resztki ołtarza i na nim rozpadający się mszał z datą druku 1509. Kościół zupełnie opuszczony i skazany na ruinę. Ale w kącie przed krzyżem zobaczył starą kobietę mówiącą różaniec. Z rozmowy z nią dowiedział się, że ostatni raz widziała w tym kościele pewnego księdza holenderskiego, kiedy była małą dziewczynką; wtedy otrzymała chrzest i przyjęła pierwszą i jedyną dotąd Komunię świętą. Ksiądz ten nauczył ją i ojca modlitwy, a ojcu dał różaniec. Po śmierci ojca ona odziedziczyła różaniec, modli się na nim i czeka na księdza.



— **Świdwa czci św. Stanisława Kostkę.** W niedzielę, dnia 19. 11. br. odbyła się akademie ku czci patrona młodzieży polskiej św. Stanisława Kostki w kaplicy w Świdwinie. Piękną i ciekawą przygotował ks. Lipiec. O prowadzeniu tej udanej imprezy świadczy fakt, że kaplica była wypełniona uczestnikami, którzy po jej zakończeniu wyszli pełni miłych i podniosłych wrażeń.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Ogłoszenia w cenie 3,00 zł za mm wysokości w jednej szpalce.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1541 — 12. 50.

K-2-13008 Druk ukończono 11. 1. 51.